

Praca nad sobą

Zeszyt 28, marzec 2003

OGŁOSZENIE REDAKCJI

Wobec ukazania się nowego wydania „Dzieła Miłosierdzia” (recenzję tej książki zamieścimy w następnym zeszycie) począwszy od obecnego zeszytu będziemy stosowali podwójne odsyłacze do objawień Mateczki, mianowicie: stronica pierwszego wydania „Dzieła Wielkiego Miłosierdzia” oraz skrót nazwy danej księgi i numer akapitu według krakowskiego wydania objawień. Na przykład cytata słów Chrystusa >>Pokój tobie duszo<< przyjmuje oznaczenie: >>Dz.Miłosierdzia s.33, Początek zawiązku, akapit 57<<.

MAM DUSZĘ

Powiadam, że mam ubranie, mam mieszkanie, mam pieniądze, meble i wiele innych rzeczy. Powiadam też, że mam duszę.

- Przepraszam, kto ma tę duszę?

- Ja

- A kim jest to „ja” jeśli nie centralnym jądrem mojej duszy?

Mówiąc „mam duszę”, tak samo jak „mam ubranie” czynię ją jakąś rzeczą zewnętrzną. Tak mógłbym powiedzieć, gdybym się sam identyfikował tylko ze swoim ciałem. To raczej ja będąc duszą „mam ciało, niż będąc ciałem „mam duszę”. Ciało teraz mam, potem je zostawię i ulegnie ono rozkładowi. Duszy się nigdy nie pozbędę, bo nią właśnie jestem. Zaprzędać duszę, to znaczy przeciw zaprzędać siebie.

Pismo Święte tak mówi o stworzeniu człowieka: >>Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego ducha żywota i stał się człowiek duszą żyjącą<< (Rd. 2:7) A więc kształt zewnętrzny człowieka, jego ciało fizyczne, zostało uformowane najpierw (możemy mieć różne poglądy na to, czym było z początku to ciało), potem jednak nie „otrzymał człowiek duszy”, ale „stał się duszą”. To prawda, że w jednym miejscu Pisma Świętego mówi się o duszy jako o czymś, co należy do człowieka i może go opuścić. Mianowicie przy opisie konania Racheli jest powiedziane, że >>wychodziła dusza jej od boleści i śmierć już nadchodziła<< (Rd 35:18), ale to „wychodziła dusza jej” powiedziane jest tutaj z punktu widzenia zewnętrznych świadków śmierci. Oni widzieli Rachelę jako ciało, które zostaje opuszczone przez duszę. We wszystkich innych miejscach Biblia identyfikuje człowieka z jego duszą. Duszą stał się człowiek przez czyn Boży. I ta dusza, której jądro, mianowicie jaźń człowieka, jego „ja” jest wysokiej duchowej natury, jest podobieństwem Bożym, ma działać wśród świata. Ma kształtować świat materii czerpiąc ze świata ducha.

Dusza ludzka jest położona pomiędzy światami duchowym i materialnym. Gdy prawidłowo czerpie ze świata duchowego, przyswaja sobie pierwiastki duchowe. Gdy prawidłowo działa w świecie materialnym, dopomaga działaniom anielskim. Jeśli natomiast zaniedbuje kontakt z duchem, wtedy zaczyna przyswajać sobie zbędne elementy świata fizycznego, łączy się zbyt mocno z tym światem, brudzi się pyłem spraw materialnych. Czasem dusza usiłuje nawet wnieść w świat duchowy nieprzepracowane elementy świata fizycznego. To się jej wprawdzie udać nie może, ale skutek takiego usiłowania odcina się wtedy szczególnie silnie od ducha.. Często zamyka sobie wtedy na dłuższy czas możliwość

odnowienia łączności z duchem. Tylko to co dusza przyswoi sobie ze świata ducha, jak również co przepracuje w świecie materialnym zgodnie z duchem, staje się jej własnością.

Każdy z nas posiada coś z ducha. Jeden więcej, inny mniej. Powiadamy więc, że człowiek tutaj na Ziemi składa się z ducha, duszy i ciała. Duch to, co jest obiektywne, co jest czystą prawdą. Dusza zaś - to wszystkie nasze subiektywne właściwości, cechy naszej niższej uczuciowości, niestety - również i te złe cechy. A ciało jest tym, w czym nam Opatrzność kazała przejść przez to doczesne życie.

Gdy Najświętsza Maria Panna wyśpiewała hymn pochwalny Bogu >>Wielbi dusza moja Pana. I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim<< (Łk 1:47) czujemy, że cała czuje się duszą, a że w taki sam sposób mówi „dusza moja” i „duch mój”, widzimy ile z obiektywnego świata ducha żyje w Jej duszy.

Moja dusza jest niestety zdeformowana przez grzech. Ducha w niej niewiele. Ale ile razy uswiadomię sobie, że „ja idę” znaczy tyle, że „moja dusza odziana w ciało idzie”, że „ja się cieszę” znaczy „moja dusza się cieszy”, ile razy będę siebie identyfikował nie z ciałem, lecz z duszą, tyle razy będzie to ćwiczeniem pożytecznym dla mego rozwoju, wchłonięciem i przyswojeniem swojej duszy, czyli sobie, nowych elementów ducha.

brat Paweł

Jam jest Pan Bóg twój

dalsze rozważania¹

>>...Nie będziesz miał bogów innych przede mną<< (Wj 20:3)

>>...nie bierz imienia Pana Boga twego nadaremno.<< (Wj 20:7)

Uważam, że te przykazania są konsekwencją Bożego oświadczenia: >>Jam jest Pan Bóg twój<<. Ponadto jestem zdania, że dwa pierwsze przykazania Dekalogu można i należy rozpatrywać wspólnie. Zakazy zawarte w tych dwóch przykazaniach: praktykowanie wielobóstwa i nadużywanie imienia Boga - są ze sobą ściśle związane, uzupełniają się. Analiza treści wspomnianych przykazań wykazuje, że Bóg Jedynek zawierając przymierze (układ) z ludem wybranym wymaga od niego wierności i zachowania dystansu do swojego Majestatu.

Dekalog był dany narodowi wybranemu w wyniku przymierza, które Bóg z nim zawarł. Stanowił gwarancję, że Bóg dotrzyma swych zobowiązań o ile naród wybrany będzie postępował według zasad tam zawartych. Jednak warunkiem nadrzędnym, warunkiem *sine qua non* tego przymierza, było uznanie przez naród wybrany wyłączności wiary w Boga Osobowego i Jedynego. Podmiotem przymierza był lud izraelski. W Starym Testamencie Bóg jednak często zwraca się do pojedynczego członka narodu wybranego, ponieważ każdy Izraelita był odpowiedzialny za przyszłość tego przymierza. Na mocy przymierza każdy członek tego narodu mógł się zwrócić do Boga z indywidualnymi prośbami². Dlatego każdy z ludu miał wierzyć w Jedynego Boga i nie nadużywać Jego Imienia. Bezsporne jest, że Bóg postawił swym wybrańcom trudne warunki i nie krył, iż jest zazdrosny o miłość człowieka i nie chce się dzielić uczuciami ludzi z innymi „bogami”. Co więcej, Bóg groził, że za naruszenie przez ludzi tych dwóch przykazań będzie się mścił okrutnie (Wj 20:3-7). W czasach, gdy Bóg zawierał przymierze z narodem wybranym, istniała mozaika bóstw i wierzeń charakterystyczna dla poszczególnych plemion lub miast-państw. Powstawanie mocarstw starożytnych niczego w zakresie wielobóstwa nie zmieniło. Pogańskie panteony pełne były „bogów” opiekujących się narodami, określonymi „branzowo” sprawami, lub regulującymi przypisane im przez ludzi żywioły. Plemię lub miasto-państwo przeważające na danym terenie narzucało słabszym wierzenia wymuszając siłą miecza posłuch swoim bóstwom. Zasada ta obowiązywała przed przekazaniem Dekalogu przez Boga i długo po tym fakcie. (>>...a ktobykolwiek nie upadł i nie

poklonił się [obrazowi złotemu] aby był wrzucony w pośrodek pieca ogniem palającego<< (Dan 3:11). Naród wybrany w swej historii (starożytnej i współczesnej), zaznał poddaństwa i niewoli. Był niezmiernie często zdany na łaskę możliwych tego świata. Wobec tego wymóg wyznawania Jedyne Boga był groźny dla poszczególnych członków, jak i całego narodu. Poza krótkimi okresami, w których wielu z narodu wybranego sprzeniewierzało się układowi z Bogiem, naród ten dotrzymał Bogu przyrzeczenia. Fakt ten nie był wyłącznie wynikiem lęku przed karą Bożą. Lud izraelski był bowiem narodem „o twardym karku”, buntował się przeciw Bogu i potrzebował dyscypliny utrzymującej jego więź z Bogiem³. Jednak wierność Bogu była w dużej mierze uzasadniona determinacją dotrzymania Bogu przyrzeczenia, dotrzymania umowy z Bogiem; swoistym *pacta sunt servanda*.

Bóg w Swej miłości do ludzkości, realizując plany w stosunku do niej, zesłał na ziemię Swego Syna i przez ten fakt oraz Jego śmierć na Krzyżu odnowił przymierze z ludzkością nadając mu nowe treści. >>Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia, a Bóg wszelkiej pociechy<< (2Kor 1:3) zweryfikował treść przymierza zawartego przed wiekami. Bóg groźny i zazdrosny o miłość i wierność ludzkości do nadal aktualnych zapisów dekalogu dodał Swe miłosierdzie, ponieważ w nowych czasach >>Zakon bez miłosierdzia umiera<< (Hbr 10:11). Bóg uzupełniając Stary Zakon Miłosierdziem nakazał praktykowanie również miłosierdzia między ludźmi. >>...bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz miłosierny jest<< (Łk 6:36). Miłosierdzie Boga nie byłoby pełne, gdyby nie uzupełniało je miłosierdzie w stosunkach międzyludzkich. To Boże wskazanie jest jednak przez ludzi odrzucane. Człowiek pomijając w życiu Boże przykazania grzeszy, a >>grzech otworzył piekło, grzech spustoszył ziemię, grzech zabił Boga-Człowieka<<⁴. To grzech powoduje, że człowiek nadal przedkłada innych bogów ponad Boga Jedyne. Prawdziwe jest twierdzenie teologów i filozofów, że 'Bóg' to najbardziej obciążone ze wszystkich ludzkich słów. Żadnego tak nie kalano i nie „szarpano”⁵. Nie minął więc czas czczenia bożków, którzy przysłaniają Boga. Zmienił się tylko charakter wartości przysłaniających Boga. Nie muszą to być posągi i „bałwany” w dawnym rozumieniu. Człowiek przeciwstawia Bogu dobra ziemskie, materię stawia przed duchem. Ziemskie powodzenia i wartości przemijające (na przykład: pieniądze, powodzenie, sława) są istotniejsze dla ludzkości niż chwala Boża. Łatwo się zapomina o przestrodze danej przez Jezusa Chrystusa, aby nie gromadzić skarbów ziemskich, podatnych na kradzież i zniszczenie, a starać się gromadzić skarby w niebie, którym ziemskie zagrożenia nie są straszne (Mt 6:19-20). Biblijny cielec w czasach nowożytnych przybiera różne postaci, pozornie atrakcyjniejsze dla człowieka niż Boska łaska. Stąd tak łatwo nadal gwałci się przykazanie o zakazie posiadania innych bożków.

Człowiek naruszający pierwsze przykazanie bardzo często narusza i drugie. Jeżeli stawiamy na pierwszym miejscu inne wartości niż Bóg, a tradycyjnie odwołujemy się do Jego mienia, sprzeniewierzamy się obu przykazaniom. W przypadku zaś modlitwy formalnej, bez usilowania skupienia duchowego, naruszamy przykazanie o nie braniu Imienia Boga nadaremno. Ostatnio w Polsce przywrócono możliwość odwołania się do pomocy Bożej przy składaniu przysięgi parlamentarnej, samorządowej lub wojskowej. Dopowiadający tę część rotę odnosząc się do Bożej pomocy manifestują podobno swą wiarę, ale w rzeczywistości często czynami i mową wierz zaprzeczają. Środki masowego przekazu bardzo często informują o kolejnych złamaniach prawa lub moralności przez parlamentarzystów, lub samorządowców. Fakty te, to także „branie Imienia Boga nadaremno”. Powołanie się bowiem na Imię Boga jest przyjęciem na siebie ogromnej odpowiedzialności i jeśli jest czynione z przekonania, zobowiązuje do postępowania zgodnie z prawem Bożym. Powołanie się na Boga tylko gwoli tradycji, lub wykazania się na zewnątrz wiarą formalną, stanowi o ciężkim przestępstwie wobec Boga i ludzi (Mk 9:42). Oddzielną sprawą jest opatrywanie rotę przysięgi wojskowej - wezwaniem do „pomocy Bożej”. Absurdalność tego uzupełnienia rotę przysięgi wojskowej ilustrował w swoim czasie polski film reżyserii J. Hoffmana

„Potop”. W filmowej wersji znanej powieści Henryka Sienkiewicza pokazano, jak to procesja z Przenajświętszym Sakramentem, chodząca po murach Jasnogórskich, miała odpędzić „heretyków” zagrażających sanktuarium i dodać wiary obrońcom przy niszczeniu wroga. Z drugiej strony ilustrowano pochodów wojsk szwedzkich pod Jasną Górę w asyście pastorów śpiewających psalmy w celu podniesienia na duchu atakujących. Obie strony konfliktu miały się więc mordować „w Imię Boga”. Innym znanym przykładem na nadużycie Imienia Boga może być znany z historii fakt śpiewania przed bitwą pod Grunwaldem przez wojska polskie *Bogurodzicy* i przez wojska krzyżackie pieśni „Christ ist erstanden”, lub noszenie przez wojska niemieckie, nawet w czasie drugiej wojny światowej pasów z napisem „Gott mit uns”. To są dowody na świętokradcze włączanie Boga w ludzkie, grzeszne i krwawe konflikty. W szerokim znaczeniu jest to „branie Imienia Boga nadaremno”, ponieważ jest nadużyciem Bożej miłości a także narusza inne przykazanie Boże - nie zabijaj. Dzieje się tak z powodu upadku uniwersalizmu chrześcijańskiego, w którym idee nacjonalistyczne spowodowały rozpad na wzajemnie wrogie kościoły. Jest to również skutek doktryny wojny sprawiedliwej, która doprowadziła w praktyce do legitymizacji wszystkich wojen⁶.

Mateczka w *Trzydniowych rekolekcjach* dostrzegła wielkość obu przykazań i wielorakie możliwości ich naruszania przez ludzi⁷. Dlatego naruszeniem według Mateczki przykazania o wyłączności czci Boga Jedyne będzie między innymi: zaniechanie nauczania się prawd wiary, wierzenia w wróżby, czary, gusła i zabobony, pogarda dla rzeczy świętych i szyderstwo z nich, a także buntowanie innych przeciw Bogu. Grzech „brania Imienia Boga nadaremno”, to między innymi krzywoprzysięstwo, zaklinanie się na Imię Boga, rzucanie przekleństw w Imię Boga, wymaganie od innych przysięgi na Imię Boga. Mateczka określa możliwości naruszenia obu przykazań w sytuacjach, w jakich może się znaleźć każdy człowiek. Gama naruszeń przykazań Bożych jest obszerna, oddająca różnorodność ludzkich słabości.

brat Józef

¹ Pierwsza część rozważań na ten temat była opublikowana w „Pracy nad sobą” zeszyt 26 s.5.

² Marian Filipiak *Problematyka społeczna w Biblii*, Warszawa 1985, s. 16 i następane.

³ Daniel Rops *Od Abrahama do Chrystusa*, Warszawa 1967, s. 115-121

⁴ *Dz. Miłosierdzia s.70, Notatki Rekolekcyjne, akapit 5.*

⁵ Josef Imbach *Czy Bóg jest odpowiedzialny?* Warszawa 1984, s. 27 i następane

⁶ Georges Minois *Kościół i wojna /od czasów Biblii do ery atomowej*, Warszawa 1998 s. 464

⁷ *Trzydniowe Rekolekcje napisane przez Mateczkę w 1912 r. Płock 1924, s. 45, Dz. Miłosierdzia s.475 i następane.*

JAK BUDOWAĆ DIALOG EKUMENICZNY JEŚLI TO MA BYĆ EKUMENIZM MARYJNY

Po co mówić o Maryi przy okazji dialogu ekumenicznego?

Zamiast odpowiedzi wprost, czasami lepiej jest ukazać, jak poważne problemy natury emocjonalnej muszą przezwyciężać ekumeniści zaangażowani w pracy nad ustalaniem treści wspólnych dokumentów międzykościelnych (międzykonfesyjnych).

Dialog choćby tylko między dwoma wyznaniemami to specyficzne zjawisko. Z obu stron wysuwane są pewne zastrzeżenia. Teologowie je rozważają i podejmują decyzję, która jest odpowiedzią na pytanie: „Czy mamy pełni zawodu odwrócić się wzajemnie od siebie, czy też pozostajemy przy swoim pierwotnym, być może naiwnym - nieświadomym przyszłych trudności, postanowieniu prowadzenia dialogu?”

Odpowiedź zawsze jest jasna. Nie zawsze jednak stawiają sobie to pytanie dostatecznie wcześniej i równie jasno. Dlatego czasami emocje biorą górę - i w efekcie cierpią na tym obie, a raczej należałoby powiedzieć - wszystkie strony. W tym również świat, który nie otrzymuje jednego, jasnego głosu świadectwa.

Teologowie-ekumeniści muszą się bronić przed rozczarowaniem, zachować świadomość, że zastrzeżenia i zdanie odmienne nie oznaczają bynajmniej odrzucenia

* * *

możliwości pojednania. Przeciwnie, krytyka oznacza dążenie do jednoznacznego sprecyzowania poglądów, pojęć, słów i argumentów, co dialogowi wychodzi na dobre. Niestety tylko na takiej drodze znajduje się *consensus*, a nie płytki, nietrwały, oszukańczy kompromis. Dialog ekumeniczny wymaga - po pierwszej fali euforii, wywołanej świadomością, jak wiele nas łączy - cierpliwości, i wzajemnego zaufania.

Model jedności, jaki proponuje nam w tym momencie pierwsze tysiąclecie - zasada soborowości, w sposób oczywisty przewyższa wizję „różnorodności pojednanej”. Jest ważne nie tylko to, że jasno określa kompetencje stron. Ważniejsze jest to, że ten model już kiedyś istniał, wytrzymał próbę czasu (1000 lat) i działa po dziś w prawosławiu. Jego zachwianie przez wprowadzenie *Filioque* doprowadziło do monarchizmu w rzymskim katolicyzmie i anarchii w protestantyzmie.

Trudno powiedzieć co gorsze - monarchia czy anarchia. Jeżeli jednak będziemy to rozważać z punktu widzenia nauk teologicznych, to wolność dociekań naukowych w warunkach anarchii jest zapewniona, czego nie można powiedzieć o monarchizmie. Prawda nie znosi kagańców i wszechpotężnych czynowników. Anarchia - grozi za to „zalanem” prawdy powodzią papieru, pełnego banału i silenia się na oryginalność. Te dwie wydawałoby się wykluczające się wzajemnie skrajności - banal i dziwaczność - często koegzystują w pełnej zgodzie. Podsumuję teraz odpowiedź na pytanie: „Po co mówić o Maryi przy okazji dialogu ekumenicznego?” - odpowiedź nie wprost. Odpowiedź będącą ukazaniem, jak wiele pozaintelektualnych cech osobowości wymaga zaangażowanie ekumeniczne: na przykład - cierpliwości. Zapytajmy: „Gdzie jej szukać, jak nie u Matki Bożej?”.

Matka potrafi nauczyć nas zwyciężania nie przez pokonanie przeciwnika, ale jakoś tak inaczej, jakby to się działo samo. Kiedy się oddaje sprawę Matce, okazuje się, że jest ona rozwiązana. Trudno powiedzieć w jaki sposób.

Jest co prawda pewna poszlaka. Oddając sprawę w Jej ręce sami się zmieniamy nie wiedząc o tym. Być może często sami jesteśmy częścią problemu, nadając mu zbyt ambjonalny, osobisty, nieodpowiedni do ducha pojednania charakter. Ona zmienia nas i drugą stronę i w ten sposób uzyskujemy silny bodziec emocjonalny do zachowania pokoju. Zbyt często widzimy tylko fragment rzeczywistości i dlatego chcemy czerpuć zaradzić, a rozwiązanie niekonwencjonalne jest tuż. Okazuje się, że pomieszanie języków i dar języków to dwie rzeczywistości, które się na przemian pojawiają w ekumenizmie.

Czasem można odnieść wrażenie, że Bóg nie chce żebyśmy osiągnęli jedność działając w starym stylu, dowiadując się tylko intelektem, które fragmenty doktryny pasują do siebie, a które - nie.

Jedność jest darem Ducha Świętego, ale również jest dana tym dzieciom Bożym, które gromadzą się wokół Matki. Jest czymś nie do pomyślenia, by Jej dzieci porzucały Ją i próbowały same budować sobie „coś”. To „coś” jest „Wieżą Babel”.

Jan Jasnorzewski



PODZIĘKOWANIE

Wiele osób odnawiając prenumeratę po kolejnych podwyżkach taryfy pocztowej nadesłało nam znaczkami dodatkowe sumy przypuszczając, że jesteśmy zmuszeni podnieść wysokość prenumeraty. Jeśli w przysyłanej nadwyżce mieściły się 4 złote lub ich wielokrotność (tyle kosztuje jeden zeszyt w prenumeracie), księgowaliśmy to jako przedłużenie prenumeraty o odpowiednią liczbę zeszytów. Pozostałe, mniejsze reszty zaksięgowaliśmy jako ofiary na cele wydawnicze. Koszty wydawania pisma (nie tylko pocztowej przesyłki) rzeczywiście stale rosną, jednak rośnie również wprawdzie wolno, ale systematycznie, liczba prenumeratorów, co nam pozwala od marca 2000 roku utrzymać do dziś niezmienną wysokość prenumeraty krajowej (zagraniczną musieliśmy nieco podnieść). Jak długo jeszcze będziemy mogli utrzymać obecną wysokość prenumeraty, będzie zależało od dalszego wzrostu liczby prenumeratorów. Prosimy więc usilnie o werbowanie wśród znajomych, osób mogących być zainteresowanymi w zaprenumerowaniu naszego aperiodyku.

Zaś tym wszystkim, którzy z własnej inicjatywy przysłali nam nadwyżki przy odnawianiu prenumeraty, wyrażamy gorącą wdzięczność.

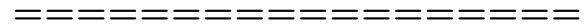
Redakcja i Administracja



*Jesteśmy nasytzeni pragnieniem
Wzrostu ku Bogu
Wszyscy idziemy ku niemu
Z zachowaniem naszej różnorodności
Potrzeba nam wszystkiego
I On nam to daje*

*Żyć z Tobą jak najbliżej
To, co nam
Potrzeba.*

Aleksander Korwin-Szymanowski



MARIAWITYZM A ESPERANTO

Niestety w wyniku zniszczeń wojennych zachowały się bardzo nieliczne dokumenty rzucające światło na początki zainteresowania esperantem wśród duchowieństwa mariawickiego. Najwcześniejszym dokumentem źródłowym, na jaki udało mi się natrafić, pokazującym skalę zainteresowania duchowieństwa mariawickiego esperantem, jest *Księga Adresowa Esperantystów Polskich* autorstwa Jana Zawady z 1931 roku. Figurują w niej następujący duchowni mariawicy¹: ks. Franciszek Anioł Miazga, ks. Cyryl Żmudzki, ks. Serafin Bołoczek, ks. Roman M. Augustyn Gostyński, bp Wacław Bartłomiej Przysiecki, ks. Józef Antoni Hryniewicz, ks. Hieronim Skrzypiciel, ks. Roman Szczepan Zasadziński, ks. Adam Furmanik, Anna Furmanik - diakonisa, Czesław Orzechowski - diakon, ks. Sebastjan Zbichorowicz, ks. Feliks Mateusz Szymanowski - Korwin, ks. Alfons Jałosiński, ks. Stanisław Tytus Siedlecki, bp Leon Andrzej Gołębiowski, ks. Jakób Łuszczewski, ks. Tadeusz Bucholc, bp Filip Feldman, ks. Jan Kazimierz Kaczyński, arcybiskup Jan Michał Kowalski, ks. dr Ignacy Józef Leliwa - Kopystyński, ks. Pius Milewski, ks. bp Jakób Roman Próchniewski, ks. Jan Mikołaj Rżysko, ks. Fabian Jarzymowski, ks. Szymon Bucholc, ks. Leon Mikołowski, ks. Franciszek Wawrzyniec Rostworowski, ks. M. Alojzy Gromulski, ks. J. Wincenty Nowakowski, ks. Józef Barnaba Gomólski, ks. Jan Polikarp Adamiec, ks. Feliks Tułaba (Litwa). W sumie *Księga* wymienia nazwiska 34 duchownych mariawickich. Dla porównania, w tym samym spisie znajdujemy nazwiska zaledwie 28 nieporównywalnie przecięz liczniejszych księży rzymskokatolickich.

Brat kapłan Franciszek M. Wawrzyniec Rostworowski wymienia jako ówczesnych esperantystów ponadto opuszczonych w wyżej wymienionym spisie kapłanów mariawickich: Józefa M. Czesława Poradowskiego, Józefa M. Stanisława Szymanowskiego, Jana M. Bernarda Kukłę, Stanisława M. Bogdana Jaworskiego, Franciszka M. Felicjana Włodarczyka, Franciszka M. Feliksa Anielaka, Stefana M. Paschalisa Górę; diakonów: Feliksa M. Franciszka Kamińskiego, Wacława M. Piotra Maciejca, Józefa M. Gabriela Kramera, Bronisława M. Klemensa Kamińskiego, Henryka M. Fidelisa Pilachowskiego, Wacława M. Inocentego Gołębiowskiego, Wiktora M. Lucjana Wierzbickiego, Andrzeja M. Romualda Gawrysiaka, Stefana M. Romana Rusznicę, Szczepana M. Tomasza Awęckiego, Stanisława M. Ładysława Więclawskiego, Władysława M. Jan Siudra, Leona M. Sebastiana Podsiadłę i kleryków: Jana M. Michała Sitka, Stanisława M. Tadeusza Michałka, Stanisława M. Mirosława Siudra, Wacława Chrzanowskiego, Jana M. Rafała Mirosa, Pawła M. Wiesława Urbana.

W 1931 roku, w wyniku tak dużego zainteresowania esperantem powstała *Mariawicka Liga Esperancka* (*Mariavita Esperantista Ligo* - MEL). W październiku 1931 roku w Płocku ukazuje się pierwszy numer dwujęzycznego, polsko-esperanckiego pisma „Rekonte Al La Suno” („Na spotkanie Słońca”) - organu MEL pod redakcją Adama Furmanika. Na pierwszej stronie pierwszego numeru pisma znajdujemy wyjaśnienie, iż „Rekonte Al La Suno” nie jest oficjalnym pismem ruchu

mariawickiego, lecz jedynie organem Mariawickiej Ligi Esperantystów. Z nieznanymi dziś powodów w sumie ukazały się zaledwie 3 numery pisma.

Trudno powiedzieć, co legło u podstaw takiego zainteresowania duchowieństwa mariawickiego esperantem. Niewątpliwie duży wpływ na spopularyzowanie tego języka wśród duchownych mariawickich miał brat kapłan Adam M. Bazyl Furmanik, który nauczył się esperanta jeszcze jako osiemnastolatek, już w roku 1888, a więc zaledwie w rok po opublikowaniu przez Zamenhafa pierwszego podręcznika tego języka. Już jako młody chłopak był członkiem Światowego Związku Esperantystów, a także jego delegatem na swoim terenie. Jako duchowny w swojej parafii w Lesznie koło Warszawy zorganizował koło Polskiego Związku Esperanckiego. Pozostał on zresztą bardzo aktywnym esperantystą aż do samej śmierci.

Mówiąc o istotnej roli brata kapłana Furmanika należy jednak pamiętać, że sprowadzanie całego zagadnienia jedynie do jego działalności popularyzatorskiej byłoby dużym uproszczeniem i spłyconiem całej sprawy. Niewątpliwie mariawicki odnalazł w idei Zamenhafa dużo elementów swego własnego programu społecznego. Widziano w nim drogę prowadzącą do powszechnego pokoju i braterstwa. Na stronie 3 pierwszego numeru „Rekonte al la Suno” czytamy:

>>Droży czytelnicy, niewątpliwie zastanawiacie się, w jakim celu nasza MEL w swoim piśmie ma okładce nosi ten oryginalny tytuł „W stronę Słońca” [...] Naprawdę tytuł jest tylko symboliczną wskazówką [...]. Chce on skutecznie pokazać wam coś wyższego, wiecznego! [...] Esperanto ze swoją WEWNĘTRZNĄ IDEĄ [...] szepiem prawie podpowiada: Obudźcie się ludziska i trzeźwo, odważnie idźcie do przodu - całą siłą swoich dusz: NA SPOTKANIE SŁOŃCA IDEALNEGO<<. Podobnie w „Templariuszu” (nr. 1/1933) czytamy: >>Esperanto to idealny językowy, najcudniejszy symbol powszechnego odrodzenia we wszystkich dziedzinach życia społeczeństw.<<

Z drugiej strony widziano w esperancie środek propagowania idei mariawickich w świecie. W pierwszym numerze „Rekonte Al La Suno” znajdujemy artykuły dotyczące historii i doktryny mariawickiej oraz zapowiedź odpowiedzi na antimariawicki artykuł zamieszczony w „Espero Katolika” - organie rzymskokatolickiej ligi esperanckiej.

Intencją duchowieństwa mariawickiego było wprowadzenie esperanta jako drugiego - obok narodowego - języka znanego przez każdego wiernego. W naturalny sposób przy nauczaniu esperanta wśród wiernych skoncentrowano się szczególnie na młodzieży. Z pojedynczych informacji, do których udało mi się dotrzeć, wynika, że w roku 1929 powstała w Lesznie (z siedzibą w Domu Ludowym Lesznie - Błoniu) organizacja pod nazwą *Juna Esperantisto Mariavito (Młody Esperantysta Mariawita)*. W tym samym roku brat kapłan Filip Feldman założył w Płocku mariawicką grupę młodzieżową *Mariavita Junularo (Młodzież Mariawicka)* działająca przy Świątyni Miłosierdzia i Miłości.

Kurs esperanta ukazywał się także w miesięczniku *Związku Młodzieży Mariawickiej „Templariusz”,* w dziale „Poradnik dla samouków”, gdzie zamieszczano lekcje z kilku dziedzin mające podnieść ogólny poziom wykształcenia młodzieży mariawickiej. Były one zalecane do przerabiania samodzielnego lub w oddziałach przyparafialnych związku *Templariusz*, z których - w zamiarze - wszyscy mieli zdawać później egzamin. Rubryka „Esperanto” znajdowała się tam obok takich jak na przykład „Higiena” czy „Zasady dobrego wychowania”. >>A trzeba wiedzieć, że całe nasze Rycerstwo ma obowiązek wskazywać przez Dowódcę Generalnego, przerobić drukowany w „Templariuszu” materiał naukowy. W swoim czasie wszyscy, oprócz maturzystów, będą przez specjalną naszą Komisję z niego egzaminowani. Chcemy, aby młodzież nasza stanęła na odpowiednim poziomie oświatowym? <<

Już w pierwszym numerze pisma, z maja 1933 roku znalazł się artykuł propagandowy dotyczący języka esperanto oraz opis jego ogólnych zasad. Po krótkim wstępie dotyczącym powstania esperanta czytamy tam między innymi: >>Nareszcie więc dobrej woli synowie Ludzkości otrzymali dar niebios o nieobliczalnej wartości, którym jest właśnie międzynarodowy język Esperanto. Opatrzność pozwoliła tego dokonać dopiero, gdy czasy dojrzały na nadchodzące tajemnicze żniwo Epoki Ducha Świętego, Czterdzieści pięć lat temu w r. 1887 w Polsce Dr Zamenhof ofiarował ludzkości zwycięskie esperanto. W nowej epoce współpracy międzynarodowej na rzecz tryumfu królestwa Bożego na ziemi templariusze posiadają będą dwa rodzime, swoje własne niepożyczone języki: narodowy polski i wszechludzki Esperanto. Będziemy mogli dzięki temu wyciągać porozumiewawczo dłoń umysłu i serca poza horyzonty własnej Ojczyzny, aby podzielić się ze współbraćmi wszystkich narodów potężną Sprawą Bożą. Wzajemnie jednak w „Templariuszu” nie ukazało się wiele lekcji esperanta. Kontynuowane były one w kolejnych numerach zaledwie do listopada 1933 roku. W numerze grudniowym, w miejsce „Poradnika dla Samouków” ukazała się jedynie adnotacja: >>postanowiliśmy zwolnić tempo podawanego w naszym miesięczniku materiału zarówno dla samouków, jak i dla kierowników kursów naukowych. Niektóre oddziały znajdujące się jeszcze w fazie organizacji, więc nie mogły nadążyć w nauce za temi, co już od dłuższego czasu pracują systematycznie, [...] Wobec tego na miesiąc grudzień zarządzam repetycję (powtórzenie) materiału z Nr. 1. << W pierwszej połowie 1934 roku cały „Samouczek”

ograniczał się jedynie do zaleceń powtarzania materiału z kolejnych numerów zeszlorocznych. W numerze wrześniowym, mimo braku pozostałych działów, wydrukowano kolejną lekcję esperanta, nie kontynuowaną jednak w numerach następnych.

W styczniu 1935 roku ukazała się następująca wzmianka: >>W pierwszych siedmiu numerach „Templariusza” z 1933 roku były umieszczane lekcje języka esperanckiego, które później zostały przerwane z powodu wielkiego nawalotu materiału, jaki musiał być wydrukowany w naszym miesięczniku. Od pierwszego numeru bieżącego roku rozpoczynamy w dalszym ciągu naukę tego języka z małym powtórzeniem, która już nie będzie przerwana, aż do zupełnego opanowania esperanta przez tych, którzy wytrwale będą się go uczyli. Dziwna rzecz, że w czasie tak długiej przerwy nie dotarł do nas ani jeden głos domagający się kontynuowania tych lekcji: stąd widać, że w żadnym Oddziale naszego związku z nich nie korzystano i lekcje esperanta zajmowały tylko naprzemiennie w „Templariuszu”, które możnaby zająć innymi artykułami. Proszę więc bardzo, żeby każdy Oddział, który chce zaprowadzić u siebie lekcje tego języka, zawiadomił nas listownie<< Następnie zaś ukazała się ponownie pierwsza lekcja esperanta. Naukę kontynuowano do kwietnia 1935 roku, później zaś lekcje esperanta już na stałe przestały się ukazywać. Na podstawie przytoczonego fragmentu można się tylko domyślać, że prawdopodobnie było to efektem braku reakcji na apel zgłaszania się zainteresowanych nauką tego języka.

Również w niektórych szkołach mariawickich nauczano esperanta w klasach 4 - 7.

Oprócz brata kapłana M. Bazylego Furmanika, do najaktywniejszych mariawickich kapłanów - esperantystów przedwojennych należeli również: M. Wincenty Nowakowski, M. Szczepan Zasadański, M. Alfons Jałosiński, M. Bernard Kukła, M. Tadeusz Buchoń, M. Felicjan Włodarczyk i M. Michał Sitek. Duchowni mariawicki uczestniczyli w krajowych i międzynarodowych spotkaniach esperantystów, przemawiając podczas nich w wielu oficjalnych sytuacjach jako reprezentanci mariawitów. W numerze „Templariusza” z lipca 1933 roku zamieszczono po polsku sprawozdanie z 6 Ogólnopolskiego Kongresu Esperantystów w Warszawie, w którym czytamy: >>Do Warszawy przybyłem³ z Br. Kapłanem Bazylim⁴, bardzo gorliwym i zasłużonym esperantystą, gdzie czekał już na nas Br. kapłan Wincenty⁵. Również gorliwy esperantysta. [...] Na drugi dzień [4.06.1933] zebraliśmy się wszyscy na żydowskim cmentarzu, by złożyć hołd Twórcy Esperanta - D-rowsi Zamenhofowi. Przemawiał tam pewien esperantysta z Buenos-Ajres, Br. Bazyl i wielu innych. [...] Na otwarciu kongresu przemawiali wszyscy delegaci związków esperanckich, przemawiał również Br. Bazyl i ja. W mowie swojej nadmieniał, iż my, Templariusze znamy doniosłość języka esperanckiego i staramy się, aby język ten u nas jak najwięcej był rozpowszechniony.<<

Niestety po wojnie mariawicki ruch esperancki odrodził się już tylko w nieznanym stopniu. Tylko niewielu kapłanów powróciło do tej idei. Między nimi znajdował się brat kapłan M. Bazyl Furmanik, który pozostał aktywnym esperantystą aż do śmierci w 1959 roku w wieku 88 lat. Podczas otwarcia Kongresu Powszechnego Esperanta w 1946 roku w Warszawie powitał on oficjalnie wszystkich zgromadzonych w imieniu mariawitów. Brat Bazyl wydał także kilka broszurek w języku esperanto, między innymi czterostronicową broszurę pod tytułem *Cxefaj principoj de gxia (mariavita) kredo kaj organizado (Główne zasady jej (mariawickiej) wiary i organizacji)*.

Nadal jednak w niektórych parafiach mariawickich organizowano kursy esperanta. Przybyło również kilku nowych, młodych kapłanów - esperantystów, mikędzy innymi Antoni M. Roman Nowak, Czesław M. Fidelis Ciesielski, Adam M. Bogumił Maciejewski, Czesław M. Rafał Orzechowski, Bazyl M. Ireneusz Furmanik, Mieczysław M. Kazimierz Kaczmarek⁶.

Jako jednego z najaktywniejszych mariawickich esperantystów okresu powojennego wymienić należy brata kapłana Franciszka M. Wawrzyńca Rostworowskiego. Do nauki esperanta zachęcił go brat kapłan Bazyl. Pracując w centrali Kościoła wraz z bratem Janem M. Michałem Sitkiem - w tym czasie już naczelnym biskupem Kościoła Starokatolickiego Mariawitów - współpracował z nim przy przygotowaniu przekładu na esperanto tekstu Mszy Świętej, która odprawiona została następnie podczas 44. Kongresu Powszechnego Esperantystów w Warszawie w 1959 roku. Z powodu znacznej odległości kościoła mariawickiego od centrum, oraz trwającego w nim remontu, msza ta odprawiona została w kościele ewangelicko-augsburskim przy pl. Małachowskiego w Warszawie, udostępnionym mariawitom bez problemu przez proboszcza parafii ewangelickiej będącego jednocześnie prezesem Polskiej Rady Eumenicznej. Mszę uświetniły pieśni w esperanto w wykonaniu chóru parafii mariawickiej w Lesznie.

Podczas pracy nad esperanckim tekstem Mszy Świętej, brat Wawrzyniec zapisał się do Polskiego Związku Esperanckiego, a następnie także do światowego Związku Esperanckiego. Ponieważ podczas wspomnianego już 44. Powszechnego Kongresu Esperantystów w Warszawie padło wiele pytań na temat mariawityzmu, brat kapłan Wawrzyniec przygotował tłumaczenie na esperanto ksiąg objawień Mateczki, Marii Franciszki Kozłowskiej, jej listów, *Życia Duchownego* jej autorstwa oraz *Listu*

pasterskiego Pierwszego Biskupa. Powstały także takie pozycje w języku esperanto jak *Mateczka Maria Franciszka Kozłowska, Czym jest mariawityzm i U mariawitów*⁷. W 1964 roku, po wprowadzeniu przez Polski

Związek Esperantystów nowej formy - dożywotniego członkostwa (przez opłacenie z góry składki członkowskiej za 10 następnych lat) brat Wawrzyniec Rostworowski jako jeden z pierwszych skorzystał z niej zyskując tym samym legitymację numer 4 dożywotniego członka PZE. W latach 1966-69 był on wiceprezeselem Okręgu Wschodniego Polskiego Związku Esperantystów. Uczestniczył też w kilku powszechnych kongresach esperantystów.

Duchowni mariawicy utrzymywali również stosunki z innymi esperanckimi organizacjami chrześcijańskimi: rzymskokatolicką (IKUE) i protestancką (IKUE), sami jednak do nich nie należąc.

Katarzyna Tempczyk

¹ Podaje tu dane według pisowni w wyżej wymienionej *Księdze*, niejednokrotnie z błędami w nazwiskach. Podane imiona w niektórych przypadkach są imionami chrześcijańskimi, w innych zakonnymi.

² „Templariusz”, grudzień 1933.

³ Autor nie jest podpisany, być może chodzi tu o głównego redaktora pisma Feliksa Mirosława Sołtykowskiego.

⁴ Chodzi tu o brata kapłana M. Bazylego Furmanika

⁵ M. Wincenty Nowakowski

⁷ Według informacji uzyskanych od brata kapłana M. wawrzynca Rostworowskiego.

⁶ Większość z tych dzieł nie została opublikowana drukiem. (przypisek redakcji)

Autorka, esperantystka, studentka V roku teologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie przygotowująca pracę magisterską na temat esperanckiego ruchu ekumenicznego, prosi wszystkich, którzy mogliby pomóc w uzupełnieniu zebranych przez nią informacji o związku mariawityzmu z esperantem o kontakt pod adresem:

Katarzyna Tempczyk
ul. Tokarza 5 m.57
03-379 Warszawa

MARIAWICI W ARGENTYNIE

Na temat mariawityzmu poza granicami Polski na łamach czasopism mariawickich pisano niewiele. Także publikacje książkowe poświęcone historii polskich kościołów mariawickich nie wspominają wiele na temat placówek i misji, które szczepiły mariawityzm na ziemiach Litwy, Łotwy, Węgry, Francji, czy Anglii. Prawdę powiedziawszy jedynie z internetu można się dowiedzieć o istnieniu kościołów mariawickich w Niemczech, Ameryce Północnej, albo też o mariawickich korzeniach *Tradycyjnego Chrześcijańskiego Kościoła Katolickiego* z Kanady i *Ekumenicznego Zakonu Cystersów Port-Royalistów*. Stanowi to „białą plamę” w historii mariawityzmu i może prowadzić - w wielu przypadkach - do pewnego rodzaju pomieszania pojęciowego.

Na stronach www można spotkać różne informacje o mariawitach, wspólnotach nazywających się mariawickimi i o błogosławionej Marii Franciszce. Informacje te częstokroć bywają sprzeczne ze sobą, a weryfikacja ich drogą internetową jest niemożliwa z powodu nie przykładania wagi do tych spraw w oficjalnych internetowych stronach „kanonicznych” central mariawickich¹. I chociaż nie wszystkim informacjom z internetu można zaufać, to przynajmniej niektóre mogą okazać się interesujące i być początkiem głębszego zainteresowania tym tematem. Taką interesującą informacją dla mnie było znalezienie stron poświęconych mariawitom w Argentynie².

Zwierzchnikiem *Katolickiego Kościoła Mariawitów w Argentynie (Iglesia Catolica de los Mariavitas)* jest arcybiskup Claudio Paleka. Jest on jednocześnie przełożonym klasztoru *de las Flores* w Mallin Ahogado (niedaleko El Bolson). Sakrę biskupią otrzymał 11 marca 1992 roku od arcybiskupa Jeana Andreasa Prevost, zwierzchnika *Kościoła Katolickiego Mariawitów we Francji*. Dwa lata później abp Prevost mianował bp Claudio Palekę arcybiskupem Ameryki Południowej.

Według informacji, do których dotarłem, abp Paleka jest człowiekiem wykształconym. Posiada magisterium z antropologii i specjalizuje się (lub specjalizował się) w etnopsychiatrii oraz antropologii medycznej. Był wykładowcą na Uniwersytecie Narodowym w Buenos Aires, a swoje prace prezentował zarówno na konferencjach argentyńskich jak i międzynarodowych. Ponadto odbył wiele podróży zagranicznych między innymi do Indii, Indonezji, Tajlandii i

Republiki Mniszej Góry Atos. Do września 1999 roku był związany z *Alchemicznym Centrum Buenos Aires Transmutar (Centro Alquimico Buenos Aires Transmutar*³). Prowadził tam seminaria i odczyty między innymi na tematy alchemii, angelologii, elfologii, teologii przyrody i eschatologii apokaliptycznej. Rozprowadzał również wśród wiernych artykuły sprzedawane przez centrum *Transmutar*. Produkty te były sprzedawane po zakończeniu nabożeństw i cieszyły się dużą popularnością. Były to między innymi opowieści pisane przez duchy przyrody, woda alchemiczna o wysokich wibracjach, aparat ułatwiający jasnowidzenie, alchemiczny licznik anielski, różdżka alchemiczna uniwersalna, pasek projekcyjny maga Merlina i wiele innych rzeczy mających służyć modlitwie, ludziom i stworzeniu⁴.

Argentyna jest dla Europejczyków krajem-snem. Rzeczywistość miesza się z baśnią, a fantazja z mistycyzmem. Nie małym zaskoczeniem było dla mnie iż przy ulicy Bolivar 751 w Monserrat (Buenos Aires) mieści się kościół mariawicki pod wezwaniem Matki Bożej Kwietnej (de las Flores), nazywanej też *Królową od Rzeczy Niemożliwych*. Według naocznego świadka, w dniu Święta Dziewicy Maryi (12.08.1999, - przeniesione z 15.08) zebrał się w kościele tłum około tysiąca osób⁵ (głównie młodzi ale też i całe rodziny). Z narożników świątyni unosił się dym z kadzideł, a wśród zgromadzonych panowała atmosfera świątecznego poruszenia. Wierni pozdrawiali się słowami „Witaj szczęśliwego dnia Dziewicy!”.

Mszę celebrował abp C. Paleka w asyście siostry Ewy⁶ (prawdopodobnie jego żony). W homilii mówił o Bogu, o Jezusie i Maryi, o biedzie ludzkiej i o tym, że trzeba jej zaradzić. Po nabożeństwie arcybiskup i siostra Eva wkładali ręce zarówno na zwierzęta jak i na ludzi, aby ich uzdrowić⁶. Wśród nich byli tacy, którzy przyjechali do Monserrat nawet z Urugwaju. Niestety z dostępnych tekstów niewiele można się dowiedzieć na temat obrządku oraz teologii tego Kościoła. Z przytoczonych informacji może się rysować obraz pewnej wspólnoty o charakterze synkretycznym, łączącej w swej teologii pewne elementy mariawickie, czy w ogóle chrześcijańskie z mitologicznymi i fantastycznymi.

Myślę, że błędem byłoby uznać powyższe informacje o mariawityzmie w Argentynie za absolutnie prawdziwe. Margines błędu w kwestii zawartości stron internetowych należy przyjąć za stosunkowo wysoki tym bardziej, że czasopismo „La Nation” pisząc o mariawityzmie miesza kompletnie doktrynę „płocką” i „felicianowską”. Również poważne zastrzeżenia może budzić powiązanie abp Paleki z centrum *Transmutar*. Czy abp Prevost konsekrowałby kogoś kto propaguje aparaty ułatwiające jasnowidzenie? Z drugiej jednak strony niektóre osoby konsekrowane przez abp Prevost były później rekonsekrowane⁸. Dlaczego?

Teksty, do których dotarłem budzą wiele pytań, również tych fundamentalnych. Dotyczą one rozumienia istoty Kościoła, mariawityzmu oraz mentalności ludzkiej (tak różnej w Europie i Ameryce Południowej). Myślę, że stworzenie bazy infromacyjnej o wspólnotach mariawickich na świecie, dałoby możliwość zbadania historii dzieła Wielkiego Miłosierdzia poza granicami Polski.

Składam serdeczne podziękowanie panu Adamowi Węgrzynowi za tłumaczenie tekstów źródłowych z hiszpańskiego.

Tomasz Mames

Kościół Katolicki Mariawitów w Argentynie jest związkiem wyznaniowym prawnie zatwierdzonym i został wpisany do *Narodowego Rejestru Kultów* pod numerem 3021.

¹ Oficjalną stronę internetową posiada Prowincja Francuska Kościoła Starokatolickiego Mariawitów www.mariavite.org i Parafia Starokatolicka Mariawitów świętego Franciszka z Asyżu w Łodzi www.mariawita.lodz.pl.

² J. Rouillon *Un enigmas que es la iglesia de los Mariavitas?* w www.lanation.com.ar Artykuł ten ukazał się na łamach argentyńskiego „La Nation”.

³ www.transmutar.com

⁴ na podstawie *Una multitudinaria celebracion en Monserrat* w <http://www.pagina12.com.ar/2000/00-04/00-04-05/pag15.htm>

⁵ tamże

⁶ Z tekstu w www.pagina12.com.ar nie wynika jednoznacznie, że siostra Eva jest kapłanką. Być może chodzi tu o funkcję ministrantki.

⁷ Na ścianie świątyni znajdują się wotywny tabliczki za uzdrowienie zwierząt i ludzi. Jest to wyraz ich dziękczynienia za uzdrowienie: Maryi lub Bogu, a nie arcybiskupowi Palece, czy siostrze Ewie.

⁸ www.angelfire.com

=====

Zachęcamy stale czytelników do zabierania głosu na temat nurtujących ich zagadnień religijnych. Ciekawsze wypowiedzi chętnie opublikujemy. Prosimy o refleksje, o dyskusje o tezach przedstawionych przez innych, o stałe przedstawianie własnych przemyśleń. Kto uważa, że nie umie pisać, niech pisze tak, jak potrafi, a my się już postaramy wypowiedź lepiej zredagować. Chcemy, aby nasze pismo było prawdziwym ośrodkiem wymiany myśli religijnej.

Redakcja

=====

RECENZJE, POLEMIKI

Głosy do recenzji

Recenzja dotycząca biografii M. Franciszki Kozłowskiej zamieszczona w „Pracy nad sobą”¹ prowokuje mnie do podniesienia istotnego problemu, który w tej biografii nie został w sposób należyty opisany. Oto na str. 95. biografii F. Kozłowskiej zacytowano jedynie część objawienia z 1918 roku dotyczącego godności kapłańskiej przy sprawowaniu Mszy Świętej². Jest to niczym nie uzasadnione zawężenie słów Pana Jezusa przytoczone w całości odnośnych kwestii zawartych w objawieniu. W części tej Pan Jezus żąda, >>żeby kapłani Jego jaśnieli czystością i palali miłością Przenajświętszego Sakramentu. Kto by się odważył w grzechu nieczystym odprawić Mszę Świętą, nie zstąpi Pan Jezus na jego słowa, żeby nie był znieważony, ale temu kapłanowi poczyta na sądzie jego złą wolę<<. W innym miejscu czytamy, że Pan Jezus powiedział iż >>Kapłan, który podnosi ręce do modlitwy zmazane grzechem, ściąga przekleństwo na to miejsce, gdzie jest<<³. Treść tych objawień ma swój historyczny kontekst.

Problem godności sprawowania Mszy Świętej narastał w chrześcijaństwie zachodnim w miarę wzrostu organizacji kościelnej i umacniania się jej potęgi ziemskiej. Spory na ten temat mnożyły się w Kościele zachodnim po X wieku wraz z narastaniem ruchów dobrowolnego ubóstwa przeciwstawiających się bogacącemu się duchowieństwu. Głośny w średniowieczu ruch, zapoczątkowany przez Piotra Valdo, wypowiadał między innymi posłuszeństwo niegodnym kapłanom. Jego zwolennicy twierdzili, że niegodność kapłana powoduje brak przeistoczenia podczas Mszy Świętej⁴. Gdy w wyniku brutalnej akcji kościelnej przeciw zwolennikom Piotra Valdo (waldensom) następowały tak zwane nawrócenia do Kościoła Rzymskiego, papież Innocenty III w liście *Eius exemplo* z dnia 18 XII 1208 do arcybiskupa Tarragony żądał, aby „nawracający się” waldensi oświadczyli między innymi, że wierzą iż Przeistoczenie wina i chleba w Ciało i Krew Pańską dokonują się w czasie mszy Świętej nie w zależności od godności lub niegodności kapłana, ale z mocy słów Stworzyciela i mocą Ducha Świętego⁵. Problematyka godności kapłańskiej przy sprawowaniu Mszy Świętej znalazła także odbicie w ideach głoszonych przez czeskiego reformatora kościelnego Jana Husa uznającego, że kapłan niegodny nie może sprawować godnie Najświętszej Ofiary⁶. Potępienie w roku 1415 przez sobór w Konstancji nauk Husa i skazanie go na śmierć nie zamknęło problematyki godności kapłańskiej przy odprawianiu Mszy Świętej. Spór w tych kwestiach nadal się toczył wewnątrz Kościoła. Dlatego Sobór Bazylejski na 17 sesji w 1434 roku nakazał kapłanom między innymi godne sprawowanie Mszy Świętej oraz systematyczne odmawianie brewiarza, co miało być pomocne w uzyskaniu przymiotu „godności”⁷. Uchwały soboru nie były jednak w pełni respektowane, a kwestie związane z godnością kapłańską przy sprawowaniu Mszy Świętej znalazły się także w sferze zainteresowań młodego ówczesnego zakonnika Marcina Lutera. Luter, jako kapłan rzymskokatolicki, niezmiernie poważnie i głęboko traktował misję duchownego jako celebhrans. Podczas pobytu w Rzymie przeżył negatywny wstrząs w związku z obserwowanym formalnym traktowaniem Bezkrwawej Ofiary przez tamtejsze duchowieństwo⁸. Wstrząs ten zważył wybitnie na jego poglądach i reformatorskim proteście.

Oficjalne dyskusje w Kościele Rzymskim nad problematyką godności kapłana podczas sprawowania Mszy Świętej przeciął Sobór Trydencki, podczas którego na sesji VII w roku 1547 uchwalono kanony o sakramentach. W kanonie 12 czytamy, że >>jeżeli ktoś twierdzi, że szafarz (czytaj: duchowny) będący w grzechu ciężkim, choćby zachował wszystko, co do dokonania udzielenia sakramentu jest istotne (essentialia), nie dokonano sakramentu, ani go udziela - niech będzie wyłączony ze społeczności wiernych.<< W konsekwencji uznaje się, że Kościół Rzymski uważa swych księży za widzialnych przedstawicieli najwyższego kapłana -

Jezusa Chrystusa, a Msza Święta odprawiana jest w imieniu całego Kościoła bez względu na godność kapłana⁹.

Na tle tej uchwały Soboru Trydenckiego ujawnia się w całej ostrości treść objawienia danego Mateczce Kozłowskiej. Objawienie to podważa naukę soboru i wprowadza nowe wartości do życia kapłana. Oto każdy duchowny przystępujący do odprawiania Mszy Świętej winien zdać sobie sprawę ze swej odpowiedzialności tak względem Boga, jak i wiernych, którzy z powodu grzeszności kapłana zostaną pozbawieni w praktyce możliwości uczestnictwa w sakramencie Eucharystii. Zgodnie z objawieniem danym Mateczce kapłan, który w swej parafii będzie się dopuszczał znieważania Pana Jezusa w czasie Mszy Świętej, zostanie przez Pana Jezusa wykorzeniony z parafii, aby nie oszukiwał ludu Jego (czytaj: Bożego). W dalszej konsekwencji Pan Jezus odejmie kapłanom rząd nad duszami i sercami ludzkimi, ponieważ nie odpowiedzieli swojemu powołaniu. Zasada ta odniesie się i do kapłanów - mariawitów, jeżeli w swym życiu kapłańskim naruszą etos mariawicki¹⁰. Przestroga ta nie może być przez duchownych zapomiana.

Omówiony wytycznik objawień Mateczki ma jeszcze - moim zdaniem - kilka aspektów. Oto uchwała Soboru Trydenckiego tak mocno podkreślająca zasadę, że godność kapłana nie jest ważna, lecz istotna jest ważność święceń, jest obecnie korygowana przez nauczanie Jana Pawła II. Nowy, uchwalony w roku 1983 kodeks prawa kanonicznego, wprowadza w interesującej nas sprawie istotne zapisy. Kodeks zaleca kapłanom częste, nawet codzienne odprawianie Mszy świętej, choćby i bez udziału wiernych. Równocześnie wprowadza regułę, że kapłan świadomy popełnienia grzechu ciężkiego, nawet żałujący za ten grzech, nie może bez uprzedniej sakramentalnej spowiedzi przystąpić do sprawowania Eucharystii¹¹. Sądzę, że należy uznać, że w ten sposób w Kościele Rzymskim realizuje się kolejne z objawień Mateczki.

Drugim aspektem omawianej części objawień jest okoliczność, że stanowią one ważną podstawę teologii mariawickiej i pominięcie ich w powołanej biografii Mateczki można uznać za błąd.

Po trzecie należy uznać, że klątwa papieska rzucona na Mateczkę i arcybiskupa Kowalskiego miała niezmiernie blahe podstawy prawne. Podstawy ewentualnie uzasadniające klątwę można znaleźć właśnie w późniejszych naukach Kościoła Mariawitów, który formułował je na podstawie treści objawień i nauk Mateczki takich jak omówiona tu o nieważności czynności sakralnych kapłanów w grzechu ciężkim, o wprowadzeniu języków narodowych w miejsce jednej tylko łaciny, o Komunii Świętej pod dwiema postaciami i komunikowaniu niemowląt. Ale te rzeczy zaczęły być głoszone w kilkanaście lat po odejściu mariawitów z Kościoła Rzymskiego, nie mogły więc one stanowić podstawy wyroku na nich.

Po czwarte jest rzeczą ważną pokazanie, że Kościół Rzymski, który ongiś tak ostro potraktował mariawitów, teraz przy pontyfikacie Jana Pawła II pomału się zbliża do przyjęcia niektórych mariawickich

nauk nawet tych, które się pojawiły po usunięciu mariawitów z Kościoła Rzymskokatolickiego.

Tak więc pominięcie w biografii Mateczki Kozłowskiej sprawy objawień o godności kapłańskiej jest niezrozumiałe, moim zdaniem - po prostu błędne.

Stanisław Wiczorkowski

¹ M.Pawel - recenzja - „Praca nad sobą” zeszyt 27 s. ##.

² Sławomir Gołębiowski *Św. Maria Franciszka Kozłowska*, Płock, 2002 r, s.95

³ *Dz. Milosierdzia* s.79 i 76, *Notatki z roku jubileuszowego*, ak.12, *Notatki rekolekcyjne* ak.11.

⁴ por. Tadeusz Manteuffel *Narodźny herezji, wyznawcy dobrowolnego ubóstwa w średniowieczu*, Warszawa 1964, s. 59 i nast.; ks. dr Józef Umiński, *Historia Kościoła*, Opole 1959, s. 545.

⁵ Marcin Karas, *Wyznania wiary i główne zasady doktrynalne /katolicyzm*, Kraków 2000, s. 22-23.

⁶ Mistr Jan Hus, *O cirkvi*, Praha 1965, s. 98 -99

⁷ ks. Józef Umiński *Historia Kościoła*, Opole 1959, s. 545.

⁸ John M. Todd, *Marcin Luter*, Warszawa 1970 s. 43 i nast.

⁹ Marcin Karas, *Wyznania wiary i główne zasady doktrynalne /katolicyzm*, Kraków 2000, s. 42, John L. Mc Kenzie S.J. *Kościół Rzymskokatolicki*, Warszawa 1972, s. 180

¹⁰ *Dz. Milosierdzia* s. 78 i 79; *Notatki z roku jubileuszowego* ak. 7 i 12

¹¹ ks. Marian Pastuszko, *Najświętsza Eucharystia według kodeksu prawa kanonicznego Jana Pawła II*, Kielce 1997, s. 77 i 102-103 oraz następne; także *Kodeks prawa kanonicznego*, Poznań 1984, kanony 900-904 i kan. 916 w związku z kan. 296.

¹² Marcin Karas, *Wyznania wiary i główne zasady doktrynalne /katolicyzm*, Kraków 2000, s. 42, 63,54

Komentarz redakcji:

Jakiekolwiek sformułowanie prawa ma sens, dopóki dotyczy określonych okoliczności. Takich okoliczności jest zawsze wiele i nie wszystkie bywają wyraźnie

wymieniane, bo niektóre się uważa za same przez się zrozumiałe i trwałe, a przecież i one podlegają zmianom. To dotyczy zarówno praw ustanawianych przez ludzi, odkrywanych praw przyrody, jak i niezdarnie zapisywanych przez ludzi praw działań Bożych. Długo przed opisaną przez autora epoką, jeszcze w pierwszych stuleciach chrześcijaństwa dyskutowano, czy ważne są czynności sakralne jeśli kapłan jest grzeszny, błędnie wierzący lub niewierzący. Dość wcześnie przyjęto jako prawo w Kościele, że prawidłowo wyswięcony kapłan sprawuje święte czynności nie daną mu magiczną mocą, zależną od jego usposobienia i wiary, ale mocą Kościoła. I to było dla owego czasu słuszne orzeczenie wobec istniejących wówczas okoliczności. Oprócz ludzi wyznających poprawną naukę Kościoła Powszechnego, istnieli również wyznawcy wszelkiego rodzaju wypaczeń nauki Kościoła, istnieli też jeszcze resztki pogan, którzy dla własnej wygody formalnie przyjmowali chrześcijaństwo. Natomiast do zupełnych wyjątków należeli ateści, materialści. Wyswięcony kapłan przewodniczy nabożeństwu. To jest jego funkcja. Ale nabożeństwo odprawiają wszyscy uczestnicy. Słowem uważano, że jeżeli nawet mogłoby się zdarzyć, że celebrians byłby w swojej duszy poganinem, że żyłby i zamierzał nadal żyć niezgodnie z etyką chrześcijańską, że nawet nie wierzył w moc sprawowanych sakramentów, to wśród współodprawiających na pewno są prawdziwi chrześcijanie miłujący Boga i ze względu na nich dany obrzęd pozostaje ważny.

Niestety w drugim tysiącleciu zamiast wierzyć w Boga, wielu ludzi zaczęło wierzyć raczej w moc magiczną kapłaństwa, obrzędów i świętych przedmiotów. Prawdziwa wiara zaczęła być rzadkością. Zaczęło się zdarzać, że wśród zebranych nikt rzeczywiście w Boga nie wierzył, nikt nie zdawał już sobie sprawy, co się kryje pod taką czy inną czynnością sakralną. Im mniej pozostawało świadomości powszechnego kapłaństwa, tym bardziej rzeczywistość czynności sakralnych spoczywała na godziwości kapłanów. Jeśli choć kapłan był człowiekiem wierzącym, moralnym i dobrej woli, wtedy z nabożeństwa mogli odnieść korzyść i ci nawpółwierzący. Jeśli i on nie był godnym sługą Bożym, Bóg nie miał powodu akceptować takiego nabożeństwa. Niestety wielu kapłanów stawało się cynnikami, co w praktyce znaczy – ateistami. Stąd problemy drugiego tysiąclecia opisane w artykule Stanisława Wiczorkowskiego. I te sprawy pogłębiają się do dziś coraz bardziej.

Ale objawienia Mateczki zgadzają się z tym, co ustalono w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, po słowach objawienia o Kościele Rzymskim: >>Pan Jezus [...] zostawi dom ich pusty<< następują dalsze słowa >>Nie od razu we wszystkich kościołach, bo jeszcze ma dusze miłujące Go i kapłanów, którzy z czystym sumieniem i z miłości, nie za pieniądze odprawiają Mszę Ś(wię)tą<<. Warto zauważyć, że objawienie wymienia osobno dwa warunki ważności: dusze wiernych miłujących Chrystusa oraz godnych kapłanów. Oby choć jeden był zawsze spełniony! To objawienie Mateczki mówi to samo, co leżało w przekonaniach pierwszych wieków chrześcijaństwa. Msza Święta, czy inna czynność sakralna będzie ważna, jeśli kapłan miłuje Boga, lub nawet odprawiona przez niegodnego kapłana, pod warunkiem obecności współodprawiających wiernych, którzy naprawdę Boga kochają. Dawniej tych warunków nie wspomniano, bo były one zawsze spełnione. Nie Bóg się zmienił, ale się zmienili ludzie.

Ponadto kapłan sprawujący święte czynności dla pieniędzy lub będąc obciążony ciężkim grzechem sciąża przekleństwo na siebie i na miejsce, gdzie się tego dopuszcza. I to jest drugi aspekt poruszonego w artykule zagadnienia.

¹ Dz. Miłosierdzia s. 78, Notatki z roku jubileuszowego akapit. 8.

=====



LISTY DO REDAKCJI



QUO VADIS MARIAVITA? 

Chciałoby się rzec - z małymi zmianami - słowami naszego wielkiego pisarza Henryka Sienkiewicza z zakończenia *Pana Wołodyjowskiego* >>Larum grają, nieprzyjaciel w naszym Kościele, a ty nie zrywasz się w jego obronie? <<

Jak tak patrzę na to, co się dzieje obecnie w kręgu duchowieństwa naszego Kościoła, to wydaje mi się, że historia nasza zatoczyła koło i znaleźliśmy się w punkcie wyjścia. Wtedy przecież Bóg wezwał naszą ukochaną Mateczkę do niesienia światu Dzieła Miłosierdzia i wskazał jej kapłanów jako tych, którzy powinni być Jego przyjaciółmi, a w czasach objawień prowadzili życie bardzo świeckie i mało uduchowione. I obecnie się zdarza, że kapłani, którzy powinni być sługami w swoich parafiach, wywyższają się stawiając siebie na piedestale i dając wyraz swojej pychy nie dbając o dobro Kościoła, zajmując się tylko wewnętrznymi, międzykapłańskimi rozgrywkami. Na szczęście nie dotyczy to wszystkich kapłanów, a tylko niektórych.

Zbiega się też to wszystko z dyskusją wywołaną listem Krzysztofa Mazura ¹ i obawiam się, czy jego spostrzeżenia nie są odzwierciedleniem naszej rzeczywistości. Faktem jest, że skupiliśmy się wyłącznie na przeszłości, ale nasuwa się pytanie, czy obecnie sytuacja nie jest podobna do tego, co było przed laty? Bieda, bezrobocie, podrzucone dzieci. Kiedyś właśnie podjęliśmy to wyzwanie, stawiając walkę z tymi klęskami jako priorytet w naszym działaniu i mimo trudności w organizowaniu Kościoła od podstaw budowaliśmy szkoły, tworzyli żłobki dla podrzutków, wydawali obiady dla głodnych i prowadzili wszelką działalność charytatywną. Wówczas cały ciężar tej pracy spoczywał na siostrach ze Zgromadzenia Sióstr Mariawitek. Klasztor nasz w chwili obecnej jest pusty. Brak powołań to tego rodzaju życia. Ale zastanówmy się, czy tych sióstr nie mogą zastąpić wolontariusze, którzy by się podjęli pracy społecznej na rzecz potrzebujących? Oby Bóg natchnął nas wiarą i wzmocnił nas wewnętrznie, abyśmy mogli prowadzić dalej Dzieło Wielkiego Miłosierdzia i nie zmarnowali danej nam szansy.

Na zakończenie chcę się podzielić z czytelnikami „Pracy” krótką refleksją. Niedawno w programie I Polskiego Radia usłyszałem słowa kardynała z Kolonii, który uczestnicząc w poświęceniu kaplicy Matki Boskiej Fatimskiej powiedział, że Kościół (Rzymskokatolicki) zamiast być Kościołem w drodze, stał się kościołem siedzącym. Więc jeśli tak duża organizacja obawia się zastoju, to my powinniśmy się stać Kościołem biegnącym, aby nadrobić nasze opóźnienia

Stanisław Jajosiński

¹ K.Mazur „Praca nad sobą” zeszyt 25. s.34. oraz dyskusja w zeszycie 26. ss.16. i 19.

Dziękując za to jeszcze jedno wezwanie do wznowienia pracy charytatywnej przez Kościół Mariawitów przypominamy o konkretnych propozycjach w tej sprawie zawartych w artykule Andrzeja Wiśniewskiego w zeszycie 22 „Pracy” (s.18), jak i zwracamy uwagę, że istnieją mariawickie parafie, gdzie nikt głodny nie odejdzie bez posiłku, a bezdomny – w miarę możliwości – otrzyma nocleg. Oby istniejące przykłady zachęciły innych do naśladownictwa.

Redakcja

NOWE SZKALOWANIE MARIAWITÓW 

Jestem zaszokowana telewizyjnym programem „Uwaga” w dniu 10. lutego tego (2003) roku. Podano tam, że biskup Kościoła Starokatolickiego Mariawitów był pedofilem, zwabił chłopców do siebie na plebanię. Miało to być w Markach koło Warszawy. My wiemy, że to jest nieprawda, ale ta wiadomość poszła na całą Polskę. Była też podana w radio. Jakaż to potwarz rzucona na nasz Kościół! Nasze dzieci, młodzież i dorośli narażone są na uszczypliwe uwagi o mariawityzmie. Uważam, że to jest celowo tak zrobione, bo jeśli policja

robi dochodzenie, to sprawdza dokładnie tożsamość delikwenta.. Skąd ktoś wpadł na pomysł powiązania tej sprawy z mariawityzmem? Dziennikarze jak szakale rzucają się na takie tematy.

Wiśniew 11 II 2003

Janina Rek

Tę wiadomość podały nie tylko telewizja i radio, ale również pewne dzienniki. Sprawa była przedmiotem interwencji Biskupa Naczelnego Kościoła Starokatolickiego Mariawitów. Niektóre media (nie wszystkie) podały sprostowanie, że sprawa nie ma niczego wspólnego z żadnym duchownym Kościoła Mariawitów. Zdajemy sobie jednak sprawę, że nie do wszystkich co słyszeli lub czytali sensacyjną wiadomość, dotarło potem sprostowanie. Łatwiej opluć niż oczyścić z oplucia. Mariawici wiedzą, że w Markach nie ma placówki mariawickiej, ani rezydencji lub prywatnego mieszkania biskupa czy innego duchownego Kościoła Mariawitów. Ale obcy tego nie wiedzą. Są w Polsce wyznania, które były już wplątane w podobne afery. Jest im wygodnie odwrócić od siebie uwagę wskazując na innych i wołając „i oni też!”, a mariawici są już od stu lat organizacją, której się zarzuca wszystko, co komu przyjdzie na myśl. Można by tu tylko przypomnieć wiersz Remigiusza Kwiatkowskiego: „Wielkość baszty mierzy cień, zaświeć - wielkość ludzi”.

Redakcja

NASZ RACHUNEK SUMIENIA

Jestem pełen uznania i wdzięczności dla pana Krzysztofa Mazura za jego wypowiedź na łamach „Pracy nad sobą” (Zeszyt 25. s.34-36). Wydaje mi się, że w tym wystąpieniu dokonano swoistego rachunku sumienia mariawitów. Pod rachunkiem tym podpisuję się w całości. Zdaję sobie sprawę, że wyakcentowanie problemu wymaga nieraz form nieco drastycznych, a także określonych skrótów myślowych. Stosowanie tej metody pozwala na zwrócenie uwagi na sprawy niby znane, ale usuwane - z uwagi na niewygodę - w cień. Metodę tę z dobrym skutkiem zastosował pan Mazur. Na tle jego wypowiedzi odezwały się głosy brata Franka i byłego studenta (zeszyt 26.), z którymi się godzę tylko częściowo.

Zgadzam się, gdy brat Franek postuluje poszerzenie gamy spraw, które się znajdują w prasie mariawickiej. Propozycje te są chwalebne i powinny być realizowane natychmiast. Historia podobno jest nauczycielką życia, a wnioski postulowane przez tego brata można uznać za zachętę do pisania o ruchu mariawickim historycznie w kontekście aktualności. Uczyć historii i objaśniać ją jest rzeczą chwalebną. Ale ta historia ma dawać wskazówki na dziś i na przyszłość. I z tak określoną tematyką prasy mariawickiej godzę się całkowicie.

Wywody byłego studenta nie przekonują mnie w całości. Uważam, że rację ma pan Mazur pisząc o swego rodzaju beztroście okazywanej w związku z odchodzeniem od mariawityzmu ludzi młodych przez zawieranie związków małżeńskich w kościołach innych wyznań.. Odchodzenie młodych to istotne osłabianie organizacji kościelnej, a co za tym idzie jej misyjności. Były student uważa, że osoba odchodząca od mariawityzmu do innej organizacji kościelnej może spełniać rolę agitatora naszego ruchu w tej nowej organizacji. Sądzę, że jest to złudzenie. Odchodzący od idei, w której się wychował, czyni to z wyrachowania albo ze swoistego indyferentyzmu. W zmianie poglądów widzi cel (najczęściej materialny) lub poglądy te są mu obojętne. Równocześnie praktyka wykazuje, że konwertyci bywają często „bardziej papiescy od papieża” i pilnie włączają się w nurt dewocji nowej denominacji. Istnieje też grupa obojętna na idee, lub wstydząca się swoich dotychczasowych poglądów. Ta grupa stara się usilnie wtopić w nowe środowisko i zatrzeć pamięć o swym „pochodzeniu ideologicznym”. W tej sytuacji tylko nieliczne jednostki - moim zdaniem - będą podtrzymywać w nowych warunkach swoje przekonania, lub do nich zachęcać nowych współwyznawców. To będą wyjątki! Dlatego uważam, że każde odejście młodego człowieka z ruchu mariawickiego jest osłabieniem i mariawickiej organizacji kościelnej i idei mariawickiej. Nadzieje co do misyjności człowieka w nowym środowisku ideologicznym są nieuzasadnione praktycznie.

Na tle tego, co powiedziałem, może się zrodzić pytanie, czy konieczne i uzasadnione jest istnienie w ramach chrześcijaństwa wielu kościołów (denominacji wyznaniowych). Odpowiedź na tę wątpliwość jest twierdząca. Kościoły te są oficjalnymi głosicielami pewnych zasad chrześcijańskich, które nie mogą być zapomniane, a które legły u podstaw organizacyjnych tych kościołów. Dopóki istnieje dany kościół, dopóty zasady te będą kultywowane i przekazywane na zewnątrz. Upadek danego kościoła powoduje, że ideologia przez niego głoszona nabiera charakteru historycznego. Tę tezę podbuduję przykładem. Oto nauczający w przeszłości myśliciele (mistrzowie) tworzyli szkoły propagujące ich nauki. Po nauczycielach idee rozwijali ich uczniowie, a gdy uczniów ubywało, idee zaczynały mieć znaczenie historyczne. Z czasem o ideach tych wiedzieli już tylko specjaliści wąskich merytorycznie dyscyplin naukowych. Analogicznie rzecz się ma z ideami religijnymi. Kiedy reformator religijny burząc zastępy układ, tworzył nową organizację kościelną, idee reformatorskie miały szansę przeżyć. W przypadku braku takiej organizacji, poglądy reformatora stawały się historyczne, szły w zapomnienie. Nawet w przypadku idei głoszonych pod Bożym natchnieniem rzecz się miała jak z naukami mistrzów. Bowiem skłonność do odrzucania przez człowieka Bożego objawienia zaistniała od momentu zawarcia przymierza Boga z ludźmi. Człowiek ma jakby zakodowaną w sobie walkę z Bogiem i chęć działania na przekór Bożym naukom. Stąd każde odejście młodych z organizacji kościelnej, to osłabienie danego wyznania, tak organizacyjne jak i merytoryczne. Nawet bierny członek Kościoła jest dla niego ważny. Od tego są aktywni członkowie, aby wychodzili z misją nie tylko na zewnątrz organizacji, ale i do członków biernych. Odchodzenie młodych, to także niebezpieczeństwo zestarzenia się Kościoła. Dlatego tak trudno mi się pogodzić z wywodami byłego studenta w części odnoszącej się do swoistego usprawiedliwiania odstępów. Wobec tego wraz z panem Mazurem pytam: Co jest warte dziś, jeśli nie ma przed sobą pewnego jutra?

Wałbrzych, styczeń 2003

Czesław Turkowski

CZY MUSIMY BYĆ PODZIELENI?

Proszę Was, Drodzy Redaktorzy o dołożenie wysiłku w przywróceniu jedności mariawityzmu to jest połączenia w jeden Kościół denominacji felicjanowskiej z naszą. Ubolewam nad tym podziałem i uważam go za największą plamę na mariawityzmie. Już wielki czas, by ustąpiły ambicje, pycha, a może i zazdrość naszego duchowieństwa, a górę wzięła miłość. Miłość i jedność winny być tarczą naszego świętego Kościoła Mariawitów.

W roku 2005 minie 70 lat od podziału wśród duchowieństwa i osób zakonnych na dwie grupy. Niech 2. sierpnia i 15. sierpnia 2005 roku w Świątyni w Płocku, o której to w roku 1918 objawił Pan Jezus naszej Mateczce, że ją poświęcił Boskim Słowem Swoim i nazwał **Świątynią Miłosierdzia i Miłości**, w 87 lat po tym precudnym poświęceniu, zagości nie tylko nazwa ale, prawdziwa Miłość. Niech hymn *Ciebie Boga Chwalimy* we wszystkich naszych kościołach śpiewany będzie w jedności i miłości do Boga i wzajemnej do siebie.

Niech w „Pracy nad sobą” ktoś napisze, co jest na prawdę powodem braku dialogu. Kiedyś spytałam bardzo stroskana jednego z naszych kapłanów o przyczynę. Odpowiedź brzmiała: sprawa święceń sióstr zakonnych (koniec tematu). Czy jest tylko ten problem? Osobiście nie widzę niczego złego w tym, aby kobieta pełniła rolę kapłanki lub biskupki. Nigdy nie słyszałam by te kapłanki wystawiły swój Kościół, parafię na śmiech ludzki, tży i boleść własnych wyznawców, jak to bywało z powodu niektórych kapłanów i biskupów. Przepraszam drogich Kapłanów Redaktorów za te przykre dla nich słowa, ale one są prawdziwe.

Warszawa 29. 09.2002

Mariawitka



ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - **Mam duszę** - s.1

brat Józef - **Jam jest Pan Bóg Twój** - s.3

Jan Jasnorzewski - **Jak budować dialog ekumeniczny, jeśli to ma być ekumenizm maryjny** - s.8

Aleksander Korwin-Szymanowski - **Jesteśmy nasytzeni pragnieniem** - s.11

Katarzyna Tempczyk - **Mariawityzm a esperanto** s.11

Tomasz Mames - **Mariawici w Argentynie** - s.17

sprostowanie - s.20

RECENZJE, POLEMIKI:

Stanisław Wieczorkowski - **Głosy do recenzji** - s.21

LISTY DO REDAKCJI:

Stanisław Jałosiński - **Quo vadis Mariavita** - s.26

Janina Rek - **Nowe szkolowanie mariawitów** - s.28

Czesław Turkowski - **Nasz rachunek sumienia** - s.29

Mariawitka - **Czy musimy być podzieleni** - s.31

od redakcji - s.1, 10, 20, 24, 27, 28